TYGODNIK OBOZOWY 3. KORPUSU

Nr 34

M.p., sobota, 18 listopada 1944 r.

TO SAMO NIEBEZPIECZEŃSTWO

I

Dnia 30 stycznia 1933
roku Hitler doszedł
do władzy. Piłsudski zrozumiał, co ten
fakt znaczy i jaka jest jego dziejowa do-
niosłość dla przyszłości świata. Wyrazem
stanowiska Piłsudskiego w tej nowej sytu-
acji była - odrzucona przez krótkowidzów
Zachodu - koncepcja wojny prewencyjnej z
Niemcami; symbolem - fakt, że do portu
gdańskiego wpłynął polski okręt wojenny
"Wicher" i że wzmocniono polską załogę
wojskową na Westerplatte.

Dnia 7 marca 1936 roku Niemcy zajęły
zdemilitaryzowaną Nadrenię - i tegoż dnia
minister spraw zagranicznych Rzeszy baron
von Neurath zawiadomił przedstawicieli
Francji, Anglii, Belgii i Włoch, że Niem-
cy wypowiadają Pakt Lokarneński.

W godzinę po zajęciu Nadrenii Beck po-
wiedział francuskiemu ambasadorowi w War-
szawie p. Noëlowi, co następuje:

"Wobec pogwałcenia przez Niemcy trakta
tu wersalskiego i układnów lokarneńskich,
pragnę zawiadomić pana ambasadora, że Pol
ska dotrzyma warunków przymierza polsko-
francuskiego z r. 1921 i gotowa jest w wy
padku konfliktu z Niemcami wykonać swe zo
bowiązania jako sojusznik Francji. Gdy-
bym był francuskim ministrem spraw zagra-
nicznych, uważałbym zajęcie Nadrenii za
"casus belli"; jako polski minister spraw
zagranicznych uważam je za "casus foede-
ris", obowiązujący nas do natychmiastowe-
go wystąpienia u boku Francji. A więc...
maszerujemy?"

Natychmiast po rozmowie z Noëlem Beck
polecił ambasadzie polskiej w Paryżu zło-
żenie identycznego oświadczenia rządowi
franouskiemu. Takie było stanowisko Pol-
ski.

Ale Anglia nie podzieliła tego stanowi
ska i nie wyciągnęła żadnych konsekwencji
z niemieckiego bezprawia. Francja zaś,
widząc że "Anglia nie idzie", jak się wy-
raził ówczesny francuski minister spraw
zagranicznych Flandin, też "nie poszła".
Hitler zrozumiał, że mocarstwa nie mają
woli bronienia swych praw i wyciągnął z
tego wszystkie konsekwencje.

W r. 1938 nastąpił Anschluss Austrii.
W dniu Anschlusse radca ambasady polskiej
w Paryżu zwrócił się do francuskiego mini
stra spraw zagranicznych Delbosa z zapyta
niem, jakie stanowisko zajmie w tej spra-
wie rząd franouski. P. Delbos powiedział
polskiemu rozmówcy, że "dzieją się rzeczy
straszne: Hitler wciąż maszeruje, a my
stoimy", ale dodał: "cóż pan chce - Włosi
nie idą". I Francja - również i znów -
"nie poszła". Za to Hitler znów poszedł:
po przyłączeniu w r. 1938 "niemieckich Su
detów" - zajął w dniu 15 marca 1939 roku
- czeską Pragę.

Ale i to nie było dostateczną nauką
dla mocarstw. W okresie marzec-sierpień
1939 roku - przy założeniu "niedrażnienia"
Hitlera - szła dalej gra na zlimitowanie
jego apetytów z tym, że to, co dotychczas
wziął, niech już przy nim pozostanie.

Zachodzi pytanie: gdzie leży przyczyna
tego zgubnego postępowania mocarstw, któ-
re tak gorliwie i konsekwentnie szykowały
pętlę na szyję Europy? Czy była to sła-
bość militarna? Nie - to nie była przy-
czyna, gdyż np. w r. 1933, gdy Piłsudski
proponował mocarstwom wspólną wojnę pre-
wencyjną przeciwko Rzeszy, spotkał się z
odmową, choć Polska, Francja i Anglia by-
ły wtedy łącznie bez porównania silniej-
sze niż Rzesza. Szef sztabu francuskiego
gen. Gamelin wyraził pewność, że - nawet
przy bierności Anglii - ostra i zdecydowa
na demonstracja wojskowa ze strony Fran-
cji mogła była skłonić Hitlera do wycofa-
nia się z Nadrenii. Zresztą i w roku
1938, po Anschlussie, gdy te trzy państwa
mogły jeszcze, choć już znacznie trudniej,
sparaliżować Hitlera, Anglia i Francja
nie drgnęły nawet. Więc nie brak sił mi-
litarnych był przyczyną braku właściwej
reakcji na odradzający się w rękach Hitle
ra imperializm niemiecki.

Przyczyna była inna. Wynikała ona z
błędnych rachub politycznych Anglii. An-
glia była zdania, że uda się powstrzymać
Rzeszę od dalszego pochodu na Europę środ
kami "łagodnymi", a przede wszystkim "nie
drażnieniem bestii" i ustępstwami. Prze-
sunięto więc np. sprawę Nadrenii z płasz-
czyzny traktatu wersalskiego, którego Hit
ler nie uznawał, do płaszczyzny mniej dla
niego denerwującej, płaszczyzny traktatu
lokarneńskiego, który uznawał; za cenę uz
nania nieprawnej okupacji Nadrenii chciano
wytargować nowe pakty, jak pisał jeden z
polityków. Zaproszono Niemcy do Ligi Na-
rodów, aby tam "demokratycznie" i delikat
nie z nimi dyskutować na temat ich - bez-
prawia. Byle tylko - "nie drażnić". Na-
wet w ostatnich, nabrzmiałych grozą,
dniach sierpnia 1939 roku, gdy Polska
chciała mobilizować - Anglia i Francja wy-
wierały nacisk w kierunku odroczenia mobi

lizacji, aby "nie prowokować" Hitlera. Co więcej: zarządzona już w ostatniej chwili mobilizacja polska została pod naciskiem mocarstw przesunięta jeszcze o dalsze 24 godziny.

Wiadomo, co z tego wyszło. Hitler-realista inkasował jedne po drugich korzyści polityczne, wynikające z nierealnego sposobu myślenia Anglii, a gdy wybiła godzina - której w całym świecie pragnął tylko on i Stalin - uderzył. Wówczas padła Polska, jedyny w Europie inicjator p o l i t y k i r e a l n e j, polityki, która mogła była świat od wojny uchronić; padła Francja, której zabrakło w roku 1933 twórczej woli i decyzji politycznej dla poparcia inicjatywy Piłsudskiego, zawaliła się w gruzy wolność całej Europy, a wreszcie Anglia, główny promotor polityki nieprzewidującej, przeżyła kilkumiesięczny grad bomb, sypiących się na brytyjską stolicę.

Wszystko to stało się dlatego, że politycy angielscy i francuscy nie zrozumieli istotnego sensu wydarzeń politycznych okresu 1933-1939. Istota tych wydarzeń sprowadzała się do niemieckiej woli podbicia Polski, a następnie całej Europy. Politycy, którzy tego nie rozumieli, myśleli naiwnie, że napastnika można zagadać s w o j ą dyplomacją i przekupić c u d z y m i ofiarami. Ale tak się n i e stało, bo to nie jest metoda.

II

Te same państwa, które nie rozumiały rzeczywistości politycznej lat 1933-1939 i nie miały woli przeciwstawienia się narastającemu złu - nie rozumieją i dzisiejszej rzeczywistości politycznej. Nie mają też woli przeciwstawienia się niebezpieczeństwu, które znów całej Europie - i znów zaczynając od Polski - zagraża.

Rosja Sowiecka powzięła decyzję zniszczenia państwa polskiego. Powzięła ją dla tej samej przyczyny, dla której uprzednio powzięła ją Rzesza Niemiecka. Polska stoi bowiem na drodze każdego z tych imperializmów, chcących podbić całą Europę.

Hitler, gdy w r. 1936 zaczynał grabić cudze ziemie, mówił: chcę tylko połączyć wszystkich Niemców w jednym państwie - dlatego uszanujcie uczucia Austriaków, którzy mają niemiecką duszę, pozwólcie im na Anschluss. Stalin - wielki "zbieracz ziemi nierosyjskiej" - mówi: Białorusini i Ukraińcy, którzy pozostawali w ramach państwa polskiego, żywiołowo i jednomyślnie pragną połączenia się ze swymi braćmi w Związku Sowieckim; ja chcę ich wyzwolić i zjednoczyć w jednym państwie.

Hitler "zasadniczo" nie chciał podkopania bytu państwa polskiego. Skoro Opatrzność kazała nam być sąsiadami, mówił na rok przed wojną, to nie możemy odmawiać narodowi polskiemu prawa do posiadania własnego i nawet wielkiego państwa. Nam szanowczą wolę uszanowania praw narodu polskiego, mówił Hitler. Także Stalin "uznaje" suwerenność państwa polskiego i prawa "bratniego narodu polskiego" do samodzielnego rozwoju, a nawet pragnie "wielkiej" Polski.

Gdy zbliżała się decydująca chwila, Hitler żądał "tylko" Gdańska i autostrady. Stalin był gotów "bronić" Polski, żądając "tylko" pobytu wojsk sowieckich na ziemi polskiej. Gdy jednak wybiła godzina dwunasta, Hitler zajął jedną połowę Polski, a Stalin - drugą połowę.

Hitler niszczy naród polski biologicznie i politycznie. Stalin czyni to samo. Hitler morduje powstanie warszawskie, Stalin konsekwentnie mu w tym pomaga.

Zwycięski pochód Hitlera na Europę w latach 1939-1940 do złudzenia przypomina dzisiejszy zwycięski pochód Stalina, wdzierającego się do serca Europy. Wtedy majaczyła przed ludzkością ponura wizja totalistycznego "nowego ładu", dziś - tak samo.

Identyczne są niebezpieczeństwa, grożące światu ze strony tych totalizmów. Wspólne jest obu sprawom i to, że zarówno wówczas, wobec Hitlera, jak i dziś, wobec Stalina, wystarczyłoby mocne "nie", aby wprowadzić Europę na tory wyzwalania od totalistycznego koszmaru. Jednakowe są też błędy, popełniane przez świat w stosunku do tych dwóch odmian zła. Istota błędów polega na złudnej nadziei, że bestia zrezygnuje ze swych celów, jeżeli się nie będzie jej drażniło i jeżeli się jej zapłaci każdą żądaną cenę - oczywiście na rachunek słabszych krajów. Różnica zaś pomiędzy ówczesną i dzisiejszą polityką mocarstw sprowadza się właściwie do dwóch tylko rzeczy: że wtedy okazywano wyrozumiałość Hitlerowi, uważając go za zaporę przeciwko bolszewizmowi, a teraz bolszewizm uważa się za zaporę przeciwko Hitlerowi; że wówczas każdą cenę płacono Hitlerowi za to, aby nie wywołał wojny, a teraz każdą cenę płaci się Stalinowi, aby "w pojedynkę" nie zawarł pokoju. Ale sedno rzeczy - błędność myślenia polityznego - pozostało to samo.

Skutki dla Europy będą też te same. Jeśli polityka się nie zmieni - będzie to posiew trzeciej wojny. Jest to dziś zupełnie już jasne. Jasne zwłaszcza od chwili, gdy p. Churchill powrócił z Moskwy. Jasne tak samo, jak wtedy, gdy p. Chamberlain wrócił z Monachium.

NA RÓWNI POCHYŁEJ W numerze 264 dziennika "Le Progres Egyptien" z dnia 5 listopada b.r. p. Henryk Strasburger, minister-delegat rządu polskiego na Środkowym Wschodzie, opublikował swoje poglądy w sprawie stosunków polsko-rosyj-

skich w formie wywiadu, udzielonego przedstawicielowi tego pisma. Wywiad ten uderzył szczególnie boleśnie w nasze serca żołnierskie i w nasze poczucie odpowiedzialności za państwo.

Dwa "problemy" rozważa p. minister w swym wywiadzie: granic i konstytucji. Należy przede wszystkim stwierdzić, że z punktu widzenia narodu polskiego n i e m a sprawy granic - jest tylko potrzeba i konieczność walki o utrzymanie przedwojennego terytorialnego stanu posiadania na wschodzie i powiększenie na zachodzie. N i e m a też sprawy konstytucji, ponieważ istniejąca, a pochodząca z roku 1935 konstytucja jest prawem najwyższym, którego respektowanie obowiązuje Polskę, Polaków i wszystkie państwa, nie będące w stanie wojny z Polską. Państwo polskie istnieje w oparciu o traktaty międzynarodowe - to jest fakt, i w oparciu o wolę Polaków - to nie jest frazes. Natomiast piaskiem lotnym, który prędzej czy później rozwieją wiatry dziejowe, są wszelkie próby przepychania bezspornych praw Polski na tory jakiejś "problematyki".

I.

Obie strony, Polska i Rosja, jednakowo pragną porozumienia - mówi p. minister. Ale to, co mówi, nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy. Albowiem nie o b i e strony pragną porozumienia, a tylko j e d n a strona, mianowicie Polska, pragnie porozumienia - porozumienia, opartego na godziwej podstawie. Natomiast Rosja n i e pragnie porozumienia. Przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że bez względu na ustępliwe - nazbyt ustępliwe - stanowisko rządu polskiego, Rosja o d r z u c a wszelkie porozumienie z Polską. Rosja, a nie Polska, zerwała stosunki dyplomatyczne. Rosja, a nie Polska, obrzuca oszczerstwami rząd drugiej strony. Rosja, a nie Polska, wyciąga ręce po cudzą ziemię. Rosja, a nie Polska, miesza się do wewnętrznych spraw swego suwerennego sąsiada. Rosja, a nie Polska, po raz trzeci w tym ćwierćwieczu jest agresorem i zaborcą. I wreszcie: to nie Polacy mordują, aresztują, deportują i niszczą Rosjan, lecz odwrotnie - Rosjanie mordują, aresztują, deportują i niszczą Polaków.

Jak można więc widzieć po stronie rosyjskiej chęć porozumienia? I na czym można opierać nadzieję, że jeżeli Polacy oddadzą Rosji połowę swej ziemi, to następnie Stalin nie sięgnie po resztę, skoro sięga po całą Europę, i skoro doświadczenie Europy uczy nas, że po oddaniu Sudetów - traci się Pragę?

P. minister twierdzi, że naród polski gotów jest poddać rewizji "sprawę granic". Tak nie jest: naród polski pragnie Polski nieumniejszonej. Polacy rozumieją, że w grze jest nie część Polski, lecz całość, i że m.inn. dlatego wszelkie ustępstwa terytorialne są zgubne, ponieważ przypieczętowałyby los całości. Podwójnie mocno wyczuwa te prawdy żołnierz polski, który bije się o Polskę, a nie o jej ułamek; o wielkość narodu w skali dziejowej, a nie o złudę korzyści na dziś.

P. minister mówi o pożądanych równoczesnych rekompensatach na zachodzie i północy oraz o pozostawieniu przy Polsce Wilna i Lwowa. Ta formuła nic jednak pożytecznego nie daje, gdyż nie uchyla kapitulacji, która się za nią kryje. Albowiem dla odzyskania Gdańska, Śląska oraz innych terenów przyodrzańskich mamy i n n e słuszne tytuły. Pozostawienie zaś centrów polskości, jak Lwów i Wilno, przy Polsce rozumie się samo przez się, i z politycznego punktu widzenia nie należy tych centrów czynić przedmiotem żądań specjalnych. One - te miasta polskie i polskością tętniące - s ą w Polsce i m u s z ą w niej pozostać, poprostu dla tego, że ziemia polska należy do państwa polskiego. Nie broni praw Polski ten, kto, zrzekając się jej wielkości - pragnie "jednak" zachować Wilno i Lwów. Natomiast broni praw Polski żołnierz, który walczył pod Monte Cassino za c a ł ą Polskę. Broni praw Polski nasz lotnik, który w imię Polski stanął w roku 1940 u boku samotnej Wielkiej Brytanii. Bronili praw Polski gen. Bór i jego bezimienni współbojownicy, którzy walczyli przeciwko każdemu zaborcy o c a ł o ś ć i w o l n o ś ć Ojczyzny. Broni praw Polski każdy obywatel, który w duszy swojej umacnia, i innym zaszczepia przekonanie, że walczyć trzeba o c a ł o ś ć państwa - zdecydowanie i bez targów przeciwko totalnej zachłanności obu totalistycznych sąsiadów. I bronił całej Polski - cały naród, gdy odmówił Hitlerowi Gdańska. Tego Gdańska, w którym p. minister Strasburger był Wysokim Komisarzem Rzeczypospolitej Polskiej, i którego bronił w przekonaniu, że utrata tego "skrawka" byłaby podważeniem całości.

Niestety, dziś p. minister nie ocenia należycie sytuacji, która co do istoty swej jest ta sama, tylko że groza dziejowa nadchodzi z innego - niż w owym wrześniu - kierunku geograficznego.

P. minister wspomina o potrzebie gwarancji dla nowych granic Polski. Ale to, co na ten temat mówi, rozbija się o rzeczywistość polityczną. Wiadomo bowiem, że takiej gwarancji ani Wielka Brytania ani Stany Zjednoczone Polsce nie dadzą, jak długo identyfikują swą politykę w sprawie Polski z Rosją. Dlatego musimy walczyć o podstawowe prawa Polski jako całości, nie osłabiać zaś stanowiska naszego targiem o fragmenty.

II

W sprawie konstytucji p. minister zajął stanowisko również kapitulacyjne.

P. minister deklaruje przede wszystkim, że Konstytucja 1935 r. została Polsce narzucona przez marsz. Piłsudskiego. Stwierdzić należy, że marszałek Piłsudski bynajmniej Konstytucji Polsce nie narzucił. Przeciwnie, powszechnie znana jest ostrożność i powściągliwość Piłsudskiego w tworzeniu nowych form życia państwowego.

Konstytucja 1935 r. została uchwalona w sposób prawny i praworządny, to też w żadnym wypadku i pod żadnym pozorem nie można jej uważać za narzuconą. Gdyby była narzucona, nie mogłaby prawnie obowiązywać. A przecież sam p. minister Strasburger uznaje jej legalność. I wszyscy wiemy, że na tej legalności opiera się dziś ciągłość państwa polskiego i legalność naszego rządu.

Walka z konstytucją własnego państwa, gdy to państwo znajduje się w tak nienormalnych warunkach jak dziś Polska; walka z konstytucją, która powinna być powszechnie szanowana, aby, jako główne źródło naszej siły moralno-politycznej, tym lepiej mogła wiązać rozproszonych w całym świecie Polaków - to odbieranie narodowi jednej z zasadniczych podstaw istnienia.

Wszyscy członkowie rządu są przeciwko Konstytucji 1935 r. oraz za przywróceniem Konstytucji 1921 r. - mówi p. minister Strasburger. Twierdzenie to jest nieścisłe. Minister sprawiedliwości w obecnym rządzie, dr Wacław Komarnicki, bynajmniej nie jest zwolennikiem Konstytucji 1921 r. W książce swojej p.t. "O zmianie Konstytucji polskiej" (1927) potępił on system "absolutyzmu parlamentarnego", zrodzonego przez Konstytucję 1921 r., i nazwał go "najmniej odpowiednią formą rządów" dla Polski. Ten sam negatywny stosunek do Konstytucji 1921 r. wykazywali wszyscy wybitni politycy polscy: Piłsudski, Daszyński, Dmowski i Korfanty.

Wiemy jednak, o co tu chodzi. Zmiany Konstytucji domaga się Stalin. Zapał reformatorski pochodzi nie ze źródeł polskich, lecz spowodowany jest naciskiem zewnętrznym. Przy normalnym państwowym sposobie myślenia i reagowania, wszelka bezprawna ingerencja czynników obcych w wewnętrzne sprawy państwa - s t a b i l i z u j e to, co czynnik zewnętrzny chce usunąć. W danym wypadku niestety nie widzimy tego. Kokietowanie Rosji "demokratycznością" Polski było już w ostatnich czasach niejednokrotnie bezowocnie stosowane. Argumentowano nawet, że "de facto" już przystosowano sposób wykonywania konstytucji do "wymogów demokratycznych". Nic to jednak nie pomogło: Stalin żąda usunięcia całej Konstytucji 1935 r. W taki to sposób na rozkaz sowieckiego dyktatora ma być "zdemokratyzowany" ustrój państwa polskiego.

Konstytucja Rzeczypospolitej z roku 1935 zdaniem p. min. Strasburgera jest antydemokratyczna dlatego, że stosownie do jej postanowień Prezydent mianuje Naczelnego Wodza i prezesa Sądu Najwyższego oraz wyznacza swego następcę na czas wojny. To ma być ten faszyzm polski! Rosja żąda usunięcia go, a według pana ministra to żądanie jest logiczne i zrozumiałe. Rosja nie może przecież tolerować u swego sąsiada "ustroju dyktatorskiego", mówi p. minister Strasburger.

Jest to pogląd znamienny, zwłaszcza w ustach ministra Rzeczypospolitej. Dotychczas wiedzieliśmy, że Polska musi mieć taki ustrój, aby mogła dobrze służyć swemu rozwojowi narodowemu, tak bardzo zbieżnemu z ideałami kulturalnej wspólnoty Zachodu, i że żaden sąsiad nie śmie wtrącać się do jej spraw wewnętrznych, zwłaszcza tak podstawowych jak ustrój polityczny. Dziś dowiadujemy się, że Polska powinna mieć taki ustrój, który dogadza jej sąsiadowi. Jest to nowa interpretacja pojęcia suwerenności państwowej - interpretacja, zgubna dla przyszłości Rzeczypospolitej.

Despotyczny władca setek milionów ludzi w Europie i Azji, pretendujący do rozszerzenia swej władzy na cały świat, oburza się na "niedemokratyczność" Polski, a minister polski uważa to za rzecz "zrozumiałą i logiczną". Stalin nie może tolerować takiego sąsiada, a nasz minister przyznaje mu rację.

Każdy Polak zrozumie niedopuszczalność takiego sposobu uzasadniania zmiany Konstytucji.

III

P. minister powiedział, że obie strony: Polska i Rosja, powinny uczynić sobie wzajemne ustępstwa dla dojścia do porozumienia. Nie docenił jednak wagi tej okoliczności istotnej, że Rosja nie tylko nie idzie ku nam z wzajemną chęcią porozumienia, ale przeciwnie: tak konstruuje swoje stanowisko polityczne, aby przekreślić kolejne objawy naszej gotowości do dobrego ułożenia stosunków polsko-rosyjskich na podstawie obustronnego respektowania słusznych praw. Życie pokazało, że taktyka ustępstw wobec Rosji jest absolutnie bezowocna.

Na żądanie Stalina przeprowadzono dymisję gen. Sosnkowskiego, gdyż nazywało się, że osoba Generała przeszkadza porozumieniu polsko-rosyjskiemu. Odszedł Sosnkowski - "nieporozumienie" pozostało. Oddamy część Polski bez Wilna i Lwowa - "porozumienie" rozbije się o Wilno i Lwów. Oddamy Lwów i Wilno - "porozumienie" rozbije się o sprawę Konstytucji. Zmienimy Konstytucję - natychmiast zrodzą się nowe "przeszkody". Oddamy pod przemocą całą Polskę, protestując wobec świata przeciwko gwałtowi - zostaniemy oskarżeni o "faszyzm". Tylko w jednym jedynym wypadku przyznanoby nam, że mamy "dobrą wolę": gdybyśmy poszli w niewolę, wznosząc równo

cześnie entuzjastyczne okrzyki na cześć sowieckiej wolności.

Trzeba wreszcie zakreślić jakieś granice ustępliwości, gdyż w przeciwnym razie Polska zostanie be[illegible]nic, a naród zostanie bez Polski.

IIIIIIIIIIIIIIII

PLANY OKUPACJI NIEMIEC

W obecnej sytuacji na frontach wojennych w Europie, gdy każdy dzień przynieść może ostateczne załamanie się wojennej machiny hitleryzmu, coraz bardziej naglącym staje się problem, dyskutowany już zresztą od dawna - co zrobić z Niemcami?

Zagadnienie to było, jak wiadomo, jednym z głównych tematów obrad niedawnej konferencji w Quebec, jednakże dla nieznanych bliżej powodów tylko do prasy amerykańskiej przedostały się niektóre szczegóły przeprowadzonych w tej sprawie dyskusji i powziętych decyzji. Szczegóły te są niezwykle ciekawe. Nie tylko wskazują na linię polityki, która zastosowana będzie wobec rozgromionej Rzeszy, ale również pozwalają na przewidywania co do wzajemnego stosunku mocarstw sojuszniczych po zwycięstwie, oraz co do politycznego klimatu Europy, wyzwolonej z jarzma hitleryzmu.

Przede wszystkim [illegible]zięta została w Quebec (według tych [illegible]iesień prasowych) uchwała o podzi[illegible]torium Rzeszy na strefy okupacyj[illegible]rstw. Sowiety mają okupować tereny, położone na wschód od linii, biegnącej od Lubeki na południe do Łaby i dalej biegiem tej rzeki aż do granicy czeskiej. Oczywista, że i Prusy Wschodnie mają być pod okupacją sowiecką. Strefa okupacji brytyjskiej ciągnąć się będzie na zachód od linii Lubeka-Łaba i obejmować będzie zachodnie i północno-zachodnie Niemcy, a więc m.inn. okręgi przemysłowe Ruhry i Westfalii oraz porty Hamburg i Bremę. Amerykanie mają okupować południowe Niemcy: Badenię, Wirtenbergię, Bawarię oraz część Turyngii i Saksonii, a więc tereny, gdzie przeważająca część ludności jest katolicka. Berlin oraz Austria okupowane mają być wspólnie przez 3 mocarstwa.

Taki plan okupacji nie jest bynajmniej nowy - słyszymy o nim stale od czasu konferencji w Teheranie. Natomiast nowością jest przyjęta podobno w Quebec zasada, że każda z 3 stref [illegible]dministrowana będzie przez Wysokiego [illegible]omisarza, mianowanego przez rząd tego mocarstwa, którego armia będzie okupowała daną strefę, i przed tym rządem wyłącznie odpowiedzialnego. Jest to odejście bardzo [illegible]ko od pierwotnie proponowanej zasad[illegible]lnej okupacji Rzeszy pod zarządem [illegible]i międzysojuszniczej. Publicyś[illegible]kańscy nie ukrywają, że ta zmiana nastąpiła naskutek niemożności uzgodnienia poglądów mocarstw, i ujawniają, że porzucony został również powstały później mniej ambitny plan wspólnej administracji obszarów okupacji amerykańskiej i brytyjskiej.

Trzeba dodać, że w Quebec rozważano również możliwości okupacji części Nadrenii przez Francję (wielki krok naprzód w tej sprawie poczyniono, jak wiadomo, w czasie wizyty Churchilla i Edena w Paryżu), oraz że amerykańscy mężowie stanu nie są zadowoleni z wyznaczonej St. Zjednoczonym strefy okupacyjnej i woleliby obszar, przyznany W. Brytanii.

Nie mniej interesujące są polityczne i ekonomiczne aspekty projektu okupacji Niemiec. Wiadomo, że rządy brytyjski i amerykański przesłały gen. Eisenhowerowi instrukcje, nazwane "przedrozejmowymi", a tyczące się postępowania wojsk sojuszniczych w Niemczech w okresie, kiedy trwać jeszcze będą walki. Instrukcje te zezwalają na zastosowanie drastycznych środków wobec przychwyconych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, jednakże wskazują na konieczność utrzymania porządku. Obecnie przygotowywane są daleko bardziej kompletne instrukcje, t.zw. "porozejmowe", które będą obowiązywały naczelne dowództwo wojsk sojuszniczych, a raczej amerykańsko brytyjskich, po zakończeniu działań wojennych w Rzeszy. Dokładnie mówić o tych instrukcjach jest bardzo trudno, ponieważ wszyscy amerykańscy korespondenci polityczni są zgodni w swych doniesieniach, że plany znajdują się jeszcze w stadium płynnym. Te same doniesienia również zgodnie podają, że wszyscy wzywani do Quebec dla wypowiedzenia swej opinii eksperci od spraw niemieckich byli jednomyślni w zakresie b. drastycznych, a może nawet drakońskich środków w stosunku do Niemiec i że polityka mocarstw anglosaskich idzie zdecydowanie w kierunku radykalnego załatwienia problemu niebezpieczeństwa germańskiego.

Nie jest jeszcze wprawdzie przesądzone przyjęcie opracowanego przez amerykańskiego sekretarza skarbu, Morganthaua, planu zniszczenia ciężkiego przemysłu niemieckiego, ale podobno już postanowiono, że natychmiast po podpisaniu zawieszenia broni, wielkie ilości niemieckiego taboru kolejowego, maszyn i urządzeń fabrycznych będą przestransportowane do obrabowanych przez Niemcy krajów. Na dalszą zaś metę, gdyby plan Morgenthaua nie został uznany za celowy, przewidywana jest nie tylko całkowita kontrola przemysłu niemieckiego, ale także stopniowe umiędzynarodowienie jego i decentralizacja.

Jeżeli chodzi o plany polityczne, to podobno zarówno Churchill jak i Roosevelt są zgodni w opinii, że okupacja Rzeszy winna trwać tak długo, aby raz na zawsze uniemożliwić odrodzenie się niemieckiego niebezpieczeństwa. Jeżeli w międzyczasie

narodzi się dostatecznie silny liberalizm niemiecki, to demokracje anglosaskie będą gotowe oddać mu kierownictwo Niemiec. Przy czem taka ewentualność traktowana jest przez anglosaskich mężów stanu z wielkim sceptycyzmem. Pozatem zasadą polityki obu mocarstw w Niemczech ma być popieranie ruchów separatystycznych. Dotyczyłoby to zapewne w pierwszym rzędzie separatyzmu nadreńskiego i południowo-niemieckiego.

xxx

Wyniki obrad konferencji w Quebec spotkały się w St. Zjednoczonych z poważną krytyką. Ciekawym przykładem w tym względzie jest głos znanej publicystki Doroty Thompson, która twierdzi, że plan okupacji Niemiec wytworzy w praktyce taką sytuację, iż powstaną 3 części Rzeszy, z których każda będzie inaczej rządzona i w których będą obowiązywały różne prawa; co tu będzie dozwolone, tam będzie wzbronione, i odwrotnie. Tego rodzaju sytuacja wyjdzie tylko na korzyść polityce niemieckiej, która starać się będzie wygrywać jedno mocarstwo okupacyjne przeciwko drugiemu, a nawet stwarzać rywalizację między poszczególnymi wysokimi komisarzami. Tych różnic nie będzie można ukryć przed światem. "Jeżeli mocarstwa nie mogą dojść do porozumienia przed rozpoczęciem okupacji, to z natury rzeczy wzajemne nieporozumienia stawać się będą coraz głębsze gdy okupacja się rozpocznie" - pisze D. Thompson. Ponadto ta sama publicystka zwraca uwagę jeszcze na jeden ważny szczegół w związku z postanowieniem powziętym w Quebec popierania niemieckich ruchów separatystycznych. To postanowienie obowiązuje Amerykę i Anglię, "ale wyobraźmy sobie - pisze p. Thompson - że znajdzie się jedno mocarstwo z wielkiej trójki, które nie będzie popierało separatyzmu, a podniesie hasło jedności niemieckiej, opartej na radykalnej zmianie społecznego, gospodarczego i politycznego porządku. Co stanie się wówczas?" I publicystka odrazu odpowiada na własne pytanie: "Mocarstwo to posiądzie ciało i duszę Niemiec". Będzie tylko postawieniem "kropki nad i" stwierdzenie, że mocarstwem, które ma na myśli cytowany artykuł, jest Związek Sowiecki.

Taka opinia nie jest w publicystyce amerykańskiej odosobniona. W październikowym numerze poważnego miesięcznika "American Mercury" znajdujemy dłuższy artykuł o polityce sowieckiej wobec Niemiec, który w konkluzji stwierdza, że ostatecznym celem tej polityki jest włączenie przebudowanych Niemiec w sowiecki system sojuszów w Europie. Jak wiadomo, pierwszym ogniwem tego sojuszu jest pakt sowiecko-czeski, zaś dalszymi partnerami, łaskawie zaproszonymi do współudziału, mają być Polska, Jugosławia Tity, Austria, a w przyszłości i Niemcy. Te zamierzenia polityki sowieckiej uwidoczniły się ostatnio na przykładzie ciekawej kontrowersji sowiecko-amerykańskiej w sprawie Austrii. Austria ma być administrowana przez złożoną z przedstawicieli 3 mocarstw Komisję dla Spraw Austriackich, a w przyszłości - zgodnie z uchwałami konferencji moskiewskiej z października 1943 r. - ma uzyskać pełną niepodległość. Otóż czynniki amerykańskie są zwolennikami utworzenia "Wielkiej Austrii", obejmującej poza Austrią z przed r. 1936 również państwa południowo-niemieckie: Bawarię, Wirtembergię i Badenię. Powstałoby w ten sposób duże państwo katolickie o ludności liczącej około 15 milionów. Plan ten został rzekomo uzgodniony przez arcybiskupa Spellmana z Watykanem i posiada poparcie zarówno Stolicy Apostolskiej jak i Waszyngtonu. Dowodem tego ma być mianowanie Roberta Murphy politycznym doradcą gen. Eisenhowera dla spraw niemieckich. Murphy był poprzednio ambasadorem amerykańskim w Algierze i przedstawicielem St. Zjednoczonych w sojuszniczej komisji dla Włoch. Miał on być rzekomo czołowym reprezentantem tej polityki, która wyraziła się w popieraniu przez Amerykę gen. Giraud i marsz. Badoglio, a więc polityki szukania porozumienia z żywiołami konserwatywnymi. Nominacja Murphy'ego wywołała wielkie niezadowolenie w Moskwie. Jednocześnie prasa sowiecka wypowiedziała się przeciw projektowi "Wielkiej Austrii", a za stworzeniem Austrii w granicach określonych przez traktat wersalski. Takie stanowisko Sowietów objaśniane jest przede wszystkim tym, że mała Austria, położona między Czechosłowacją i Jugosławią, w których mają dominować wpływy sowieckie, z konieczności stanie się również sowieckim klijentem. Natomiast "Wielka Austria" byłaby terenem, polityce sowieckiej bezwzględnie nieprzychylnym.

xxx

Ze strony Polski wysunąć tu trzeba przede wszystkim dwa zastrzeżenia natury zasadniczej.

Pierwsze zastrzeżenie dotyczy niedopuszczenia t.zw. mniejszych państw do udziału w okupacji Niemiec. Państwa jak Polska, Norwegia, Holandia, Belgia, Grecja czy Jugosławia, walczyły z Niemcami znacznie dłużej niż niektóre z wielkich mocarstw. Nie tylko dłużej ale i w nieporównanie gorszych warunkach i z nieporównanie większym poświęceniem i stratami. Zignorowanie ich wysiłku jest nie tylko wyrządzoną im krzywdą moralną, ale jest poważnym błędem politycznym i próbą zatarcia prawdy, że pogromcami Niemiec są nie tylko "Wielka Trójka", ale wszystkie Zjednoczone Narody.

Drugie zastrzeżenie dotyczy włączenia w strefę okupacji sowieckiej tych ziem niemieckich, które nie tylko opinia publiczna całego świata, ale będący u władzy anglosascy i inni mężowie stanu uznali za tereny, mające dla różnych względów przypaść Polsce. Jeżeli jest pewna doza szczerości w tych deklaracjach i chęć dotrzymania tych zapewnień, to jedynym logicznym wyjściem byłoby niezwłoczne przekazanie tych ziem pod zarząd polski - po zawieszeniu broni tymczasowo, po zawarciu pokoju - na stałe.

IIIIIIIIIIIIIIII